Nr. 58. Kraków, wtorek 29 maja 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane" od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 28 maja.

Delegacye.

Tylko ze skąpych telegramów i niedokładnych sprawozdań dowiedzieć się można, że w Budapeszcie obraduje obecnie mała grupka ludzi nad kwestyami polityki zagranicznej i nad budżetem wojskowym. Obrady toczą się przeważnie gładko; rzadko kiedy odezwie się w tem familijnem gronie jakiś głos opozycyjny. Nawet owi nieprzejednani młodoczesi głosują za budżetem wojskowym, a po „ciężkiej" pracy zasiadają do obiadów delegacyjnych razem z Gołuchowskim, jakby nic nie zaszło.

W taki sposób załatwiają w szczupłem gronie kwestye doniosłego znaczenia, prawie że z wyłączeniem jawności. Już sam sposób wyboru delegacyi jest tak sprytnie obmyślany, że żaden poseł opozycyjny dostać się do niej nie może. Jest tam wprawdzie opozycya młodoczeska, ale z bojowych tonów tej opozycyi można usłyszeć refren: kupcie nas! Walka toczy się tylko o cenę kupna...

Dwie kwestye zajmują głównie delegacye: polityka zagraniczna i wspólna armia. Nad polityką zagraniczną niemają delegacye żadnej kontroli. Raz tylko na rok odsłania hr. Gołuchowski arkana swoich tajemnic, Z „tajemnic" tych widać tylko zadowoloną z siebie samego twarz hr. Gołuchowskiego. Bo zresztą redukuje się cała jego robota do tego, że — nic nie robi. A gdyby co robił, to nie powiedziałby tego delegatom. Sypie im tylko w oczy zapewnienia, że Austrya jest wielkiem mocarstwem, chociaż wszyscy wiedzą, że już dawno niem być przestała...

Drugi pan, to minister wojny Krieghamer. Niewdaje się on dużo z „cywilami", lecz wydaje krótkie rozkazy: tyle a tyle milionów i kwita. Jeżeli da jakieś wyjaśnienia „cywilom", to już wielka łaska. Regularnie z roku narok rośnie budżet wojskowy do przerażających rozmiarów, odbijając się ciężko na ludności pracującej w formie nowych podatków. Nowe armaty, nowe karabiny, nowy proch, — to stara piosenka ministra wojny, za którą ludność płaci krwawe miliony.

Nie ulega wątpliwości, że i tego roku delegacye uchwalą wszystko, co minister zechce. Należy to do dobrego tonu, a jeżeli nawet będą jakieś targi, to ubiją się przy obiedzie delegacyjnym z pewnością.

I znowu zapłaci ludność pracująca nowe miliony.

Przyszłe podpory społeczeństwa.

Doprawdy, piękne nadzieje rokują ci młodzieńcy, którzy stoją obecnie na czele większości krakowskiej młodzieży akademickiej. „Komitet młodzieży dla obchodu jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego" — wszak to „kwiat" tej części młodzieży. Tak, kwiat wyrosły na bagnie galicyjskiej moralności, w której defraudacye i tolerowanie defraudacyj, łapówki i dawanie łapówek wyniesione są niemal do rzędu cnót obywatelskich... Do Panteonu wnijdą kiedyś ci młodzi ludzie, do Panteonu galicyjskiego...

P. Władysław Brodacki jest ich zdaniem człowiekiem moralnym. W procesie Czecz contra Bahrke wyszło na jaw, że p. Brodacki zgłosił się do p. Bahrkego jako pośrednik p. Czecza i imieniem tegoż ofiarowywał mu łapówkę za milczenie o szwindlach w wielickiej Kasie oszczędności. P. Brodacki kilkakrotnie konferował w tej sprawie z Bahrkem, korespondował,

Michał Lybeck.

KRÓL i KASZTELAN.

(Z fińskiego.)

(Dokończenie).

Stanął nagle pełen najwyższego zadziwienia.

Kasztelan podniósł nieco głowę i kiwnął mu łaskawie głową.

— Co... co to ma znaczyć?...

Zanim odpowiedział, oddmuchnął kasztelan dym swego cygara, który w szeregu lekkich kłębów zwolna ginął.

— Wstajesz bardzo późno... jak zwykle... Może powinienbym cię nazywać wujem, ponieważ jesteś o 19 lat starszy odemnie?

Skutek tych słów był zadziwiający. Król padł bezwładnie na stołek, stojący pod ścianą i kilkakrotnie przejechał sobie ręką od czoła aż do karku, oczy szeroko wytrzeszczywszy. Wreszcie wykrztusił zupełnie zmienionym, mdłym i bezdźwięcznym głosem:

— Gdzie jest Jan, gdzie służący kąpielowy... a wszyscy inni?

— Tego rzeczywiście nie wiem. Zapewne gdzieś na dole lub w domu.

Król wstał z trudem i odezwał się z bezmyślnym uśmiechem:

— Nierozumię tego, wprost nierozumię! Jestem jeszcze chory. — Bądź pan łaskaw, pełniącego straż...

— Straż?... — Znów kilka kłębów dymu...

— Najlepiej, aby każdy był swoim własnym stróżem. Niema tu nikogo, kogo mógłbym zawołać.

Król podniósł nagle rękę nad głowę i skokiem znalazł się na środku pokoju; ale ostrzegającem skinieniem zatrzymał go kasztelan, a korzystając ze sposobności, przyciągnął swoją ławkę przed jedyne niezamknięte drzwi, właśnie te, które się dopiero co otwarły.

— Nie, nie, mój najmilszy — rzekł potem spokojnie — tylko żadnych gwałtów; jestem przecież siedm razy silniejszy od ciebie, tego się chyba domyślasz. Pomówmy tedy ładnie, spokojnie dalej...

— Ja mam... zapuszczać się w rozmowę... z moim...

Twarz kasztelana przybrała wyraz surowy.

— Tak jest, musisz, wujaszku.

— Ależ to oburzające.

— A gdyby to było... nie, nie, nie wytężaj się, aby te drzwi otworzyć, to nie ma żadnego sensu. Wszystko jest pozamykane, rozumiesz, a na polu są...

Wejrzenia ich spotkały się.

— Tak jest, mogliby jeszcze wyśmiać się z ciebie. Wreszcie możesz się na to spuścić, że to już przedtem

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód!"

telegrafował — i wkrótce potem miał otrzymać posadę w Kasie.

Komitet jubileuszowy młodzieży nie chce jednak widzieć w tem „nic uwłaczającego czci osobistej“ p. Brodackiego. Cała opinia publiczna wydała sąd odmienny i sąd swój umotywowała. Niechaj ci młodzi panowie nie myślą, że kogokolwiek przekonają swym „urzędowym“ komunikatem, w którym gołosłownie „stanowczo odpierają“ zarzuty przeciw p. Brodackiemu, chociaż ten komunikat „powtórnie“ rozsyłają po świecie.

Jeżeli ci młodzi panowie uważają pośrednika między Czeczem a Bahrkem za swego godnego reprezentanta na obchodzie jukileuszowym uniwersytetu jagiellońskiego — to widocznie pochwalają dawanie i branie „mleczkowego“.

Dotychczas młodzież uniwersytecka później, tj. w absolutoryum dopiero nabierała tyle manier urzędowego kłamstwa, jakiem tchnie cytowany komunikat. Dzisiaj zawczasu już nagina się ona do stosunków galicyjskich. I wstyd nam tylko przed zakordonowymi i zagranicznymi gośćmi, do których ośmieli się przemawiać taki „pośrednik“ Czecza — Brodacki...

„Zwierciadło cnoty poczciwego stańczyka.“

Był czas, kiedy u szlachty polskiej „absolutum dominium“, państwo o samowładnych rządach było czemś nawskróś znienawidzonem.

Rozkiełznana anarchia szlachecka pilnowała swoich złotych wolności i strzegła wszystkich praw i przywilejów, a nadewszystko owej „źrenicy wolności szlacheckiej“, prawa zrywania sejmów. Obawa, że wzmożona władza króla może się kiedyś oprzeć nie na szlacheckich, ale na mieszczańskich warstwach, kierowała cała polityka Polski w wieku XVI, XVII i XVIII i zaprowadziła naród wreszcie do ruiny i do utraty niepodległości. Każda próba wzmocnienia państwowej siły została już naprzód czapkami zarzuconą przez egoistyczną, ciemną ciżbę braci szlacheckiej.

Dziś czasy się zmieniły, dziś organ szlachty galicyjskiej nie wzywa rządu austryackiego, aby szedł do Polski ratować zagrożoną „źrenicę wolności“ przeciw twórcom konstytucyi 3-go maja; dziś organ szlachecki, „Czas“, nawołuje rząd centralny, aby zaprowadziwszy „absolutum dominium“, karami ukrócił niezadowolenie w kraju i chęć reform.

Słowa nadziei, że musi być i że będzie lepiej, że lud winien pomódz sobie samemu, bo mu nikt inny nie pomoże, nazywa się „bezkarnie szerzoną agitacyą“ w ustach najemnika stańczykowskiego.

Nie odwołanie się do woli narodu, ale bicz samowładztwa, ale złamanie i podeptanie zagwarantowanych praw konstytucyjnych ma być drogą, na którą myślą popchnąć Austryę galicyjscy stańczycy.

Niegdyś źrenica wolności szlacheckiej, dziś możnowładztwo, w gruncie rzeczy tu i tam nic innego, tylko wąski, klasowy interes jest nicią przewodnią całej polityki.

Nienawiść do legalnej opozycyi twórczej i świat naprzód poruszającej jest tak wrodzoną u naszych spadkobierców „liberum veto,“ że dla jej zgniecenia gotowi znowu wołać, jak swego czasu Wojtek Dzieduszycki do hr. Thuna: „Landgraf werde hart!“

Ponieważ jednak „Czas“ nie omieszka kwiatami frazesów patryotycznych obwiesić nagi egoizm grupy stańczykowskiej, przeto, aby ostudzić jego zapał, przytoczymy interesujący fakt historyczny z dziejów, które, jako „zwierciadło cnoty“, są kanwą dla powieści bohaterskich Sienkiewicza.

Było to w r. 1662, kiedy pożoga wojny ogarnęła Rzeczpospolitą, a kraj wśród ogólnej nędzy i głodu w rozpaczliwem był położeniu. Stany Rzeczypospolitej zwróciły się tedy do wojska skonfederowanego o pomoc.

Wojsko, złożone z kwiatu szlachty polskiej, taką daje na wezwanie odpowiedź:

„Że nieprzyjaciel następuje, żałuje wojsko, ale niech mu ci dają odpór, którzy sobie sami, a nie rycerstwu wypróbowaną cnotę przypisują; że Han wnosi w Ukrainę wojnę, podziękować mu za to... że król jegomość do obcych brać się musi posiłków, rozumiemy, że te darmo na wojnę nie pójdą, ale nie lepiej nam to dać, starym sługom doświadczonym, niż nowym, których jednak prosimy, niech J. K. Mość nie wzywa, bo ich na granicach witać będziemy.“

Historyk polski Łukaszewicz, przytaczając powyższy list w Bibliotece warszawskiej z r. 1858 str. 618, temi słowami go komentuje:

„Te łotry — powiada dosłownie Łukaszewicz — których ojcowie posiadali starostwa, wójtostwa, ekonomie królewskie i inny chleb rzeczypospolitej nie zasłużenie pożerali, nietylko się urągali własnej ojczyznie w nieszczęściu, ale nawet grozili orężem tym, którzy by na jej obronę pobiedz śmieli.“

Oto ma rycerstwo św. Trójcy niesienkiewiczowskie wspomnienie epizo

---

robili, ale teraz wyśmialiby cię wprost w twarz. To jest naprawdę nieprzyjemnie... Nie zdaje ci się?...

— To wszystko jest tak oburzające.

Król kręcił się tam i sam na stołku, schowawszy głowę w dłonie, a wielkie łzy spływały mu między wązkimi, pierścieniami ozdobionymi palcami.

— Zwaryowałem, całkiem na pewno zwaryowałem! A byłem przecież taki mądry.

— No, no, tylko bez przesady! Ale wszystko ma swój czas. W zasadzie biorąc, cała rzecz jest bardzo prosta... niema żadnej władzy więcej — widzisz!...

— Niema żadnej władzy? A co się z nią stało?

Kasztelan kiwnął poufale głową i szepnął:

— Zaniknęła, wujaszku.

— Ale ja przecie jeszcze egzystuję!

Ta odpowiedź wywołała mimowolne milczenie. Nastała cisza taka, że przez stary mur ogrodowy słychać z dołu z parku salwę śmiechu.

— Bierz rzecz praktycznie, a wtedy będziemy ze sobą w zgodzie. Czekałem cierpliwie trzy godziny, aby ci oznajmić o dokonanym przewrocie. Podjąłem się tego zadania, bo nikt inny nie miał na to czasu. Oprócz tego sądzono, że ja znajdę najłagodniejszy sposób na to. Czyż nie prawda? Później otrzymasz bliższe wiadomości o całej sprawie, jeżeli tylko zaczekasz na nie. Mnie masz do podziękowania, że mogłeś tak długo spać!

— Jak też to jest możliwe? A kto wpadł na ten pomysł?

— Ależ wszyscy naraz — wszyscy naraz. To jest właśnie ta tajemnica. Ale coś podobnego zdarza się rzadko kiedy w rzeczywistości.

Wzrok króla rozjaśnił się.

— Nie pomyślałem o tem.. mała bajeczka, mały żart!

— No tak, jeśli chcesz, to tak nazwać. A ponieważ my oba odgrywamy rolę w tej bajce, musimy się według tego zachować. To się wydarza wszystkim ludziom.

— A nie może się to przecie zmienić, naprzykład przy końcu. Mam przecież moje pułki, zdaje mi się. A ja wam wszystkim odpuszczę.

— Pułki? Niema żadnych pułków! Nie uważasz, że to jest rozkoszne, wujaszku?

— I wy to chcecie zaprowadzić wszystko bezemnie?

— Zaprowadzić? My wogóle nie chcemy niczego „zaprowadzać“. Tylko usuwać chcemy: tytuły, godności itd. A jeszcze coś: jak zamierzasz starać się o dalszy swój byt?

Na ściennym zegarze zabrzmiało dwanaście uderzeń.

— Słyszysz, pytam się ciebie, jakim sposobem chcesz sobie zabezpieczyć dalszy byt?

— Ja wogóle o niczem nie myślałem.

— To prawda. Ale tem będziesz się mógł odtąd mniej zajmować, myślę, tylko w wolnych chwilach. Co umiesz? Kamizelkę należycie pozapinać, ponieważ dziś ubrałeś się całkiem sam.

— O, ja jestem bezgranicznie nieszczęśliwym człowiekiem!

— Głupota! Jesteś bezgranicznie zwyczajnym człowiekiem, więcej nic. Tem jesteś, wujaszku. Ale ty umiesz kilka języków, czyż nie prawda?

Król zaśmiał się gorzko.

du z przeszłości własnej, zdrowej i wytrawnej „polityki“ — i epizodu, który zdaje się być parafrazą owego artykułu „Czasu“, wzywającego rząd do prześladowania agitatorów, za cenę złożonych do stóp głosów i usług.

„Że nędza istnieje w kraju, żałują stańczycy, ale niech ci jej dają odpór, którzy sobie sami, a nie stańczykom, wypróbowaną przypisują cnotę, że austryacki rząd do innych chce się brać posiłków, rozumiemy, że chce rozwiązać parlament, ale nie lepiej to nam dać starym, wypróbowanym sługom, aniżeli nowym siłom, których jednak prosimy, niech wysoki rząd nie zaciąga, ale raczej po swojemu kropi i karami okłada.“

To jest „zwierciadło cnoty poczciwego stańczyka niegdyś — i dziś.

Wszystko tak jak było, tylko się ku starości nieco pochyliło...

List berliński.

Berlin, 27 maja.

(O pannie Róży Luksemburg).

Zdawało się, że panna Róża Luksemburg, zniechęcona czarną niewdzięcznością, jaką ją wzamian za bezgraniczne dla sprawy polskiej poświęcenie, karmiono, — z pewaością, że dała za wygrane i gdzieindziej swą owocodajną pracę skierowała. Z jej ustąpieniem nad losami nieszczęsnego proletaryatu polskiego zapanowało niepodzielnie nieuctwo i „socyalpatryotyzm“. Biedny ludu polski!

A jednak przyznam się szczerze, że byłem bardzo, bardzo rad, gdym ujrzał tow. Luksemburg w szeregach socyalnej demokracyi niemieckiej; przypuszczałem, że szerokie wody, na jakie wypłynęła, każą jej na zawsze zapomnieć o naszych maluczkich sprawach. Uzyskawszy nareszcie spokój, w głębi mej duszy kryło się pobożne życzenie, że niechże też i inne narody i towarzysze niemieccy przekonają się na własnej skórze, jaka to przyjemność jest zetknięcie się z panną Różą... No i nie zawiodły mnie przeczucia: panna Róża, wjechawszy do partyi niemieckiej z szumem i hałasem sobie właściwym, poczęła na prawo i na lewo udzielać lekcyi rozumu i zasad socyalizmu. Ale jakoś szło opornie i pojawiły się różne konflikty i polemiki. Nawet z „Sächsische Arbeiter Ztg.“, jej lejborganie, wcale sromotnie wypadło wylecieć. A gdy w swym nieustraszonym animuszu gromy poczęła walić w „Vorwärts“, okazało się, że stary Liebknecht więcej ma jeszcze miru i zaufania u swoich, niż tow. Róża i trzeba było bardzo pokornie przepraszać... Za śmiesznie buńczuczne wystąpienia na kongresach partyjnych srogiej rewolucyonistce rzetelnie rogów przytarli tow. Vollmar i inni...

Są natury, śladem których ciągną zawsze waśń, rosterki, intrygi, nienawiść. Są umysły, które wyrastając po nad otoczenie, narzucają mu swą wyższość w sposób brutalny, bezwzględny, wstrętny, — są inne, które wszelkie zdanie odmienne uważają za głupotę, kretynizm, — pienią się, jeśli przeciwnik uzyskuje posłuch, a dla obalenia go nie szczędzą jadu ni błota. Te wszystkie cechy łączy w sobie Róża Luksemburg: dość przyjrzeć się jej działalności, dość czytać jej polemiki!

Człowiek, który swe życie dla sprawy socyalizmu poświęca, nie może czynić tego wyłącznie z pobudek natury czysto teoretycznej, lecz duszę jego wypełniać musi wielka idea miłości człowieka. Ta, pchając go do walki o najświętsze prawa, daje mu odpowiednie etyczne podstawy, które z postępowania wykluczą wszelkie osobiste ambicye, wykluczą jad i błoto. Kto z innemi podstawami wchodzi w szeregi socyalistyczne, jest geszefciarzem, lub też tu szukać chce zaspokojenia miłości własnej, kompensaty za niemożność powodzenia na innych polach...

Wybaczcie, kochani towarzysze, że wam głowy zaprzątam osobą Róży Luksemburg, ale otóż znowu mamy tu z nią do czynienia! Licho wie po co, przypomniawszy sobie o swej znajomości języka polskiego, brała udział w ostatnim kongresie P. P. S., który, jak wam wiadomo, odbył się w Berlinie podczas Wielkiej Nocy. O jej wystąpieniach na kongresie wspominać nie będę, ponieważ znajdziecie je w sprawozdaniu; zaznaczę tylko, że powodzenia nie miała, lecz przeciwnie. A jednak stał się fakt, który trudno sobie wytłómaczyć: została wybraną wraz z dwoma innymi towarzyszami do komisyi prasowej, instytucyi bardzo ważnej. Gdyby jeden głos był silnie zaprotestował, byłaby przy wyborze przepadła; nie pojęte, ale stało się! Dla naszej P. P. S., nabytek „inteligenta“ jest rzeczą niesłychanie ważną i pożądaną, boć tylko brak sił fachowo inteligentnych nie pozwala na należyty rozwój działalności i wpływów partyi. Ale wstąpienie do P. P. S. Róży Luksemburg wobec wrogiego jej stanowiska względem programu partyi, ba wobec jej miłych zalet, stać się musi czynnikiem rozkładowym. Zarząd partyi znalazł się wobec obawy różnych przykrych następstw. „Gazeta Robotnicza“ zamieściła artykuł, w którym dano do zrozumienia p. Róży, że jej wstąpienie do partyi musi być połączone z całkowitem podpisaniem się na program polskiej partyi socyalistycznej.

Ale panna Róża czuje się dość silną na nowej pozycyi i kpi sobie z takich pretensyj. Na artykuł „Gazety Robotniczej“ odpowiedziała w sposób jadowity i impertynencki, że programu P. P. S. naturalnie jak dawniej nie uznaje i zwalczać go będzie; jej zdaniem, cała dotychczasowa robota, to jeden frazes i machanie drewnianą szabelką, ona dopiero (Róża Luks.) pokaże, co to jest praca dla socyalizmu, ona dopiero da „czyn“. Zresztą, w swej wspaniałomyślności, gotowa jest wspólnie pójść ze zwolennikami programu P. P. S., ale pod warunkiem takiego podziału pracy: ona (R. Luks.) bierze na siebie całe brzemię trudu, „czynu“, a tamci będą wykrzykiwać: „jeszcze Polska nie zginęła“. Czy to nie bezczelność!

Polemika trwa dalej, polemika przykra i bezowocna, bo w walce na słowa panna Róża, dzięki swej arogancyi i jadowitości, zawsze pozorne odniesie zwycięstwo. A w danym wypadku zuchwałości jej dodaje przeświadczenie o intellektualnej przewadze nad przeciwnikiem (przeczytajcie jej napaść na Zarząd w numerze 21 „Gazety Robotniczej“).

O, zaiste, natura to pełna szlachetnych uniesień i miłości dla słabszych!

Czynności swe i projekty reform w komisyi prasowej panna Luksemburg zaczęła od tego, że zażądała powołania do współpracownictwa Karskiego i Warszowskiego, dwóch swych najlepszych adjutantów w nienawiści i dawniejszych atakach na naszą partyę.

Mamy więc już do czynienia z systemem, którego całem dążeniem będzie zniszczenie samodzielnego bytu P. P. S. w myśl znanych projektów p. Róży. Punkt programu: niepodległość Polski, jak czerwona chusta na byka, działa na jej nerwy; niepodległość Polski! na to pojęcie pieni się, złość oczy zamyka i zachrypły głos dobywa zaledwie z piersi: kretynizm, socialpatryotyzm! Panna Róża nie pozwala na niepodległość Polski! Ale nie będziemy już czasu tracić na przekonywanie jej. Dla jej par excellence międzynarodowej duszy, jest to idea zupełnie niedostępna; obecne ustroje państwowe są dla niej uświęceniem pewnych ekonomicznych konjunktur i praw, a czemś w rozwoju przyszłym nietykalnem; zaś patryotyzm, ojczyzna — wszak jedno, to historyczno-ekonomiczna, drugie — geograficzno-ekonomiczna formułka...

Jak się dalej stosunki układać będą, nie trudno przewidzieć. Więc Zarząd, złożony z ludzi tęgich i sprawie całkowicie oddanych, powinien mieć się bardzo na baczności i wszelkie próby rozkładu w samym zarodku tłumić Jeśli inne środki nie pomogą, Zarząd powinien p. Różę wprost w czynnościach zawiesić, a przyszły Zjazd

---

— Tak, ja umię kilka języków.

— No dobrze, zatem dasz sobie już jakoś rady. Musisz zacząć dawać lekcye. Widzisz, to jest szczęśliwa myśl.

— Tak, szczęśliwa myśl. Nie będą więc trzymali mię w zamknięciu?

— Ale, w żaden sposób. Ja ci natychmiast otworzę drzwi, jak tylko staniesz się rozumnym. Powiedziałem dziś z rana do drugich: Powierzcie mnie to tylko. Ja go znam... Ja! Ale musisz mi przecie, wujaszku, przyrzec, że sobie nic złego nie zrobisz. To naprawdę bolałoby, a nie jest to też naszym zamiarem!

— Tak, to nie jest waszym zamiarem? A wolno mi odejść, dokąd chcę?

— Ależ owszem, wujaszku! Tak — droga jest wolna. Ta wielka brama w westibulu otwiera się czasami trochę ciężko, ale chyba potrafisz to. Nareszcie — żal mi cię, ale ty się przyzwyczaisz do tego. Zobaczysz — przyzwyczajenie robi wszystko!

Król nie słyszy, co mówi, ale łka:

— I to wszystko teraz, kiedy mogłem tak pięknie panować...

---

da mu absolutoryum. Myli się ona grubo, sądząc, że w swych bruździeniach dla zguby partyi znajdzie gdziekolwiek poparcie; w jednym może Poznaniu, wobec nieszczęsnych tam warunków dla rozwoju stronnictwa, ma ona kilku obałamuconych zwolenników (w tej liczbie Kasprzak). Więc w swych wallenrodycznych zamiarach niech nie liczy na pomoc partyi, bo ta cała stoi przy swym programie, a samodzielności dla doktrynerskich bredni nie zaprzeda.

Lecz zarząd polskiej partyi socyalistycznej winien wszelkie zakusy, wrogie całości i idei stronnictwa zawczasu zwalczać, a w chwili stanowczej pannie Róży powiedzieć: wara ci od nas, wara od naszych najświętszych interesów!

Cave.

Przegląd polityczny.

= **25-letni jubileusz** zjednoczenia niemieckiej socyalnej demokracyi. Dnia 26 b. m. minęło 25 lat od lat od czasu, jak nastąpiło połączenie się dwóch niemieckich grup socyalistycznych w jedną partyę. Przedtem istniały w Niemczech dwa oddzielne i zwalczające się wzajem stronnictwa socyalistyczne: lassalczycy, zorganizowani w ogólnem niemieckiem stowarzyszeniu robotników i marksiści, zorganizowani w socyalno-demokratycznej partyi robotniczej.

Rozłam ten był spowodowany zarówno sporami osobistymi, jak i różnicami w taktyce. Zasadniczy program socyalistyczny był u obu partyi tensam. Mimo to połączenie obu partyj w jedną natrafiało na trudności. Dopiero gdy przy wyborach w r. 1873 weszło 9 posłów socyalistycznych do parlamentu niemieckiego, mianowicie 6 marksistów i 3 lassalczyków i gdy policya rozwiązała ogólne niemieckie stowarzyszenie robotników, zjednoczenie dwu frakcyj stało się konieczne. Nastąpiło ono na wspólnym kongresie w Gotha, który trwał od 22 do 27 maja 1875 r. Tu uchwalono wspólny program i wspólną organizacyę. Tak zjednoczona socyalna demokracya niemiecka okazała się potęgą, która przetrwała wszystkie burze i prześladowania i dziś po 25 latach jest najwpływowszą partyą polityczną w Niemczech.

= Przy wyborach uzupełniających do parlamentu niemieckiego z Norymbergi, w miejsce zmarłego tow. Oertla, został w sobotę wybrany posłem tow. dr. Albert Südekum. W Norymberdze mają socyaliści większość od r. 1881. Tow. Südekum otrzymał 23 tysięcy głosów, kandydat wszystkich stronnictw burżuazyjnych zaledwie 14 tysięcy.

Przegląd społeczny.

Emigracya do Ameryki. Od robotnika, zamieszkałego od wielu lat w Bremie, otrzymujemy następujące uwagi o emigrantach:

Ruch emigracyjny nie jest tak gorączkowym tego roku, jak dawniej, ale mimoto trwa ciągle. Po ulicach Bremy snuje się ciągle mnóstwo Polaków, Czechów, Rusinów, Słowaków, Niemców z Rosyi. Najwięcej ich jest w pobliżu dworca centralnego i hotelów, przeznaczonych wyłącznie dla emigrantów.

Wiosną wybierają się do Ameryki przeważnie ci, którzy opuszczają kraj na zawsze. Jadą też i inni, którzy myślą w Ameryce pozostać przez parę lat, uzbierać pieniędzy i wrócić do kraju. Tacy jadą sami, zostawiając rodzinę opiece krewnych lub znajomych. Spotykałem nieraz takich, którzy już kilka razy byli w Ameryce. Jeden z nich np. był już 6 razy w Ameryce. Poznałem go, gdy tego roku wybierał się poraz siódmy, i zapytałem, dlaczego to robi. Z rozmowy dowiedziałem się, że chce wyposażyć córkę, a nie mając pieniędzy, puszcza się za ocean.

W r. 1890, gdy rząd brazylijski, po zniesieniu niewolnictwa zawarł z Misslerem ugodę co do sprowadzania emigrantów, można było widzieć tysiące wychodźców, którzy chcieli korzystać z bezpłatnego przewozu. Napływ emigrantów był w tym czasie tak wielki, że musiano poumieszczać ich w szpichlerzach i szopach. Tu, na ziemi, na barłogu, spali, żyli, rodzili się i umierali...

Dzisiejsi wychodźcy niepodobni wcale do dawniejszych. Przedewszystkiem są ostrożniejsi. Najpierw wypytują krewnych i znajomych o stosunki amerykańskie. W biurze Misslera pytają, ile kosztuje krowa, koń, ile żądają za grunta, za drzewo budulcowe itd. Hotelarze nie mogą już tak zdzierać emigrantów, jak dawniej, gdyż władze utrzymują pilny dozór, a sami emigranci są już podejrzliwi.

Mieszkańcy Bremy zachowują się wobec emigrantów niechętnie. Wszystkich nazywają „Polaken“. Niech to będzie Węgier, Rumun, Czech, — wszystkich chrzczą jednem mianem „Polaken“.

Z ruchu robotniczego w Przemyślu. Robotnicy dzienni rozwinęli bardzo gorączkową agitacyę za ubezpieczeniem ich na wypadek choroby i nieszczęśliwego wypadku. Odbyto zgromadzenie przy współudziale kilkuset osób, na którym uchwalono wnieść petycyę do ministerstwa spraw wewnętrznych, by zmusiło wojskowość, aby ubezpieczała zatrudnionych u siebie robotników cywilnych.

Piekarze przemyscy odbyli w sobotę 26, pod przewodnictwem tow. Łodzińskiego liczne zgromadzenie, na którem uchwalono obesłać krajowy kongres piekarzy, który odbędzie się we Lwowie w dniach 2 i 3 czerwca. Na delegata wybrano tow. Łodzińskiego.

Przymusowe bezrobocie. W niedzielę dnia 27 bm. odbyło się w Przemyślu zgromadzenie robotników pozbawionych pracy. Przewodniczyli tow. Głuszko i Żołnierz. Przemawiali kolejno tow. Żołnierz, Pilch, Rychlicki, Schiffler i Witold Reger. Wszyscy mówcy uderzali na gospodarkę gminną i wydział krajowy, że nie rozpoczynają żadnej, z tylu uchwalonych, a koniecznych, robót. Postanowiono wybudować szkołę w Przemyślu, rozpocząć kopanie wodociągów i przekopów na Sanie, jak również budowę nowego toru kolejowego z Przemyśla do Bakończyc, wszystkie te jednak już nie projekty, lecz uchwały gminne leżą w tekach, a tysiące robotników na próżno ogląda się za robotą, której w Przemyślu nigdzie znaleść nie można. Widmo rozruchów głodowych już się zbliża, setki robotników wystaje po ulicach miasta, czekając na zmiłowanie i wyrażając coraz głośniej swoje niezadowolenie i brak chleba. Mówcy zgodnie zaznaczali, że jeżeli miasto nie rozpocznie robót, lub i jakiś inny sposób nie da zarobku tylu robotnikom budowlanym, gotowe wyniknąć niepokoje.

Przymusowe to bezrobocie trwa w Przemyślu od kilku tygodni. Robotnicy podają, że żywią się samym chlebem, a i tego często brakuje.

Z sali sądowej.

Przysięga w sądach. Od jednego z naszych prenumeratorów otrzymaliśmy następujące uwagi: Mimo opublikowanego w „Naprzodzie“ orzeczenia wyższego sądu krajowego w Krakowie, jestem zdania, iż rozmyślnie fałszywe zeznanie stron przesłuchanych bez przysięgi w procesie cywilnym dla przeprowadzenia dowodu na okoliczności w sporze stanowcze, jest wedle austryackiego kodeksu karnego niewątpliwie oszustwem. Ustawa karna bowiem z r. 1852 kwalifikuje wyraźnie nietylko zaprzysiężone, lecz także niezaprzysiężone zeznania przed sądem, bez względu na wysokość szkody, jako zbrodnię oszustwa (§ 199 lit. a), a tylko co do jakości kary, mianowicie co do stopnia więzienia oraz ewentualnie także co do czasu trwania kary ma być zaprzysiężone zeznanie po myśli § 204 k. k. ostrzej karane niż niezaprzysiężone. Prawda, że w chwili redagowania ustawy z r. 1852 przesłuchanie stron procesowych w formie, dzisiejszą procedurą cywilną unormowanej było nieznanem — atoli brzmienie odnośnych paragrafów nie pozostawia żadnej wątpliwości, iż intencyą ustawodawcy było, objąć sankcyą karną wszystkie formy zeznań w własnej sprawie, które przed sądem za dowód służyć mogą i że istota odpowiedzialności karnej nie w formie i nie w przysiędze tu leżeć miała. Zresztą, jeżeli nie § 199 lit. a, to w każdym razie §§ 197 i 200 k. k. muszą znaleść tu zastosowanie, to znaczy, że takie niezaprzysiężone a fałszywe zeznanie musi być karane jako zbrodnia oszustwa, jeżeli zamierzona lub wyrządzona szkoda przenosi kwotę 50 koron, zaś jako przekroczenie oszustwa w innych wypadkach. Takie bowiem niezaprzysiężone zeznanie stron, skoro sąd do niego zgodnie z zamiarem zeznającego przywiązuje doniosłość prawną i na niem swe orzeczenie opiera, jest niezaprzeczenie czynem podstępnym, szkodę powodującym, a kogoś w błąd wprowadzającym (§ 197). Z praktyki ostatnich nawet czasów znane są liczne wypadki, gdzie samo wprowa-

dzenie w błąd sędziego przez niezaprzysiężone twierdzenie strony, z prawdą niezgodne (a więc nawet nie zeznanie sensu stricto) np. uzyskanie przez pozwanego niekorzystnego dla niestawającego powoda wyroku zaocznego przez zaprzeczenie przed sądem prawdziwych faktów, skargą objętych, — było, i to całkiem słusznie, kwalifikowane jako oszustwo. Argument, że nowa procedura cywilna zmieniła te dawne przepisy ustawy karnej, jest zupełnie chybionym, bo sprzeciwia się on elementarnym zasadom jurysprudencyi.

Ze stanowiska polityki kryminalnej jest rzeczą bardzo pożądaną, aby fałszywe choć niezaprzysiężone zeznania stron procesowych w sporze cywilnym były zawsze i bezwzględnie ścigane represyą karną, — a wtedy dopiero odpadłaby potrzeba przysięgi, która bądź co bądź jest aktem religijnym. Sądzę, że moje pojmowanie tej kwestyi zgadza się chyba więcej z poglądami, które się skrystalizowały w partyi socyalno-demokratycznej, aniżeli potępienie „rozpowszechniającej się niestety praktyki przesłuchiwania stron bez przysięgi“.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 29 maja. 1453. Muhamed II. sułtan turecki, zdobywa Konstantynopol. — 1829. Śmierć Humphrey'a Davy, słynnego chemika. — 1840. Narodziny Hansa Makarta, malarza. — 1862. Śmierć Thomasa Buckla, historyka. 1877. Bitwa pod Kars.

Dziś teatr zamknięty.

We środę: „Idealna żona“, sztuka Marka Pragi (czwarty i ostatni występ Ludowej).

Teatr letni w Parku krakowskim. Dziś „Sprzedana narzeczona“.

We środę: „Boccacio“.

We czwartek: „Sprzedana narzeczona“.

W piątek: „Siedmiu Szwabów“.

W sobotę: „Baron cygański“.

Lex Turski. „Demokratyczny“ „Sokół“ krakowski wzbogacony został znakomitą „ustawą kagańcową“. „Druh“ Turski, czerwony prezes postępowego stowarzyszenia, pozazdrościł sławy Urbańskiemu z sejmu galicyjskiego i ukuł projekt regulaminu obrad dla walnych zgromadzeń. Aby ten regulamin przemycić, zwołano na niedzielę walne zgromadzenie, którego jednakże nie reklamowano zbytnio, aby przypadkiem nie ściągnąć do sali obrad opozycyonistów. I skutek został osiągnięty. Razem z wydziałem zgromadziło się około 20 osób. Ta niezwykle skromna liczba członków dała powód do słusznego zakwestyonowania kompetencyi, jednakże wymowie prokuratora p. Ptasia, udało się tę przeszkodę usunąć. Zaczęły się więc obrady nad regulaminem, będącym podobno duchową współwłasnością, p. Seidla, obecnego wiceprezydenta sądu w Rzeszowie. Przebiczowano kolejno wszystkie paragrafy, z których 9, 10, 12 14 natrafiły na najsilniejszą opozycyę. Paragrafy te kneblują usta uczestnikom walnych zgromadzeń, nie dopuszczają krytyki zarządu, nie pozwalają ganić jego postępowania i usuwają z drogi niewygodne wnioski członków, ograniczają swobodę interpelowania i kasują zupełnie prawo dyskusyi nad odpowiedzią na interpelacyę. Wnioski członków na przyszłość wnoszone być muszą na 14 dni przed zgromadzeniem (mimo, że termin zgromadzenia ogłaszany bywa dopiero na 8 dni naprzód!), a przedmiotem obrad stać się mogą tylko za uchwałą zgromadzenia. Te wszystkie nowości, mające służyć do opancerzowania prezesa i zarządu, uchwalono z uwzględnieniem zaledwie skromnych poprawek, wniesionych przez dra Pisiewicza i dra Szaflarskiego.

„Sokół“ zatem zbawiony. Do takich rezultatów dochodzi działalność demokratycznych menerów, którym byłoby więcej do twarzy stać na czele „Przyjaźni“ i pełnić służbę u Jezuitów.

Co powie jednak na te drakońskie prawa ogół sokoli?

Brak kompletu staje się chroniczną chorobą autonomii krakowskiej. Już wielokrotnie zaznaczaliśmy niedochodzące do skutku posiedzenia Rady miejskiej, a teraz mamy do zanotowania podobny objaw obojętności jednej z licznych organizacyj wewnątrz reprezentacyi miasta. I tak w sobotę miało się odbyć posiedzenie sekcyi szkolnej — lecz spełzło na niczem, gdyż członkowie się nie zeszli. I nic dziwnego! Wszak od głowy ryba śmierdzi; co wolno radzie, wolno i sekcyom i komisyom. A najlepiej byłoby może, gdyby całą autonomię zawiesić na kołku i poprosić grzecznie namiestnictwo o przysłanie komisarza rządowego. Wtedy możnaby mieć nadzieję, że załatwione zostaną leżące obecnie odłogiem ważne sprawy; że np. gmina przystąpi do rozpoczęcia robót budowlanych, dawno już uchwalonych i na które są fundusze przeznaczone. Rozpoczęcia tych robót oczekują niecierpliwie tłumy głodnych robotników, niemających w tym roku żadnej pracy — lecz magistrat i Rada miejska z bezbrzeżną obojętnością przechodzą nad tem do porządku dziennego.

Niedokrewność krakowskiej Rady staje się już zresztą przedmiotem publicznego szyderstwa. I tak w wystawianej obecnie w teatrze letnim operetce „Boccacio“ usłyszeć można dowcipny kuplet p. Kratochwila, w którym tenże sławi naszą Radę za to, że zbiera się w komplecie — ale u Wentzla!

Pożar. Z Sokala donoszą: W nocy z 22 na 23 b. m. wybuchł w miasteczku Warężu, tutejszego powiatu, pożar, którego ofiarą padło 60 domów mieszkalnych. Szkoda zrządzona wynosi przeszło 100.000 złr. Spalił się prawie cały rynek, a dwie równoległe ulice zachodniej i północnej połaci rynku przedstawiają tylko zgliszcza i sterczące kominy. Między innymi zgorzał także budynek, w którym mieścił się urząd pocztowy i telegraficzny. Mała tylko liczba budynków była ubezpieczoną od ognia. Wskutek tego pożaru jest przeszło 150 rodzin, przeważnie żydowskich bez dachu i chleba. Celem niesienia pomocy pogorzelcom zawiązał się natychmiast komitet ratunkowy pod przewodnictwem miejscowego rzym. kat. proboszcza i kanonika ks. Kunaszewskiego.

Ofiary pracy. W okręgu ostrawsko karwińskim było w roku zeszłym w kopalniach węgla 31 wypadków śmierci, a 213 ciężkich uszkodzeń. Sama ta groźna statystyka powinna przemawiać za skróceniem pracy w kopalniach, wiele bowiem wypadków zdarza się skutkiem braku uwagi, spowodowanego nadmiernem zmęczeniem. Baronowie węglowi jednak, wraz z całą sforą swych płatnych, czy nie płatnych obrońców, „drobnych“ tych ofiar w rachubę nie biorą. Zdaniem ich, skrócenie pracy nie zmniejszy niebezpieczeństwa, bo ono jest „związane“ z pracą górnika.

Statystyki jednak innych kopalń n. p. angielskich lub australskich wykazują, że skrócenie pracy w znacznym stopniu przyczynia się do ograniczenia wypadków, a dalej ulepszenia techniczne, o których nasi przedsiębiorcy kopalniani nic słyszeć nie chcą.

Nowe tereny naftowe. Geolog francuski Henryk Neuburger, odkrył w Algierze tereny, obfitujące w naftę.

Statystyka zesłańców sybirskich. „Piet. Wiedomosti“, krytykując obecny system deportowania na Syberyę, podaje następującą ztatystykę: Na 300.000 zesłanych na osiedlenie, wytwarza się 100.000 włóczęgów, 100.000 proletaryatu, niemającego stałego zajęcia, 70.000 stale zatrudnionego. 30.000 tylko osiada na roli.

Bawarya a Prusy. Ks. Ludwik bawarski wygłosił mowę na zgromadzeniu stow. kanałowego, pełną niechęci dla Prus. Krew bawarska lała się na równi z inną do skitowania państwa niemieckiego. Więc Bawarya łaski nie żąda. Oburzającem zaś jest, iż przy przeprowadzeniu dróg wodnych północne Niemcy są stale faworyzowane Mowa następcy tronu bawarskiego, naturalnie, niemiłem echem ozwała się w Berlinie.

Czy marki pocztowe wyjdą z użycia? Istnienie marek już jest zagrożone. Urząd pocztowy w Londynie czyni próby z automatycznym przyrządem, który całą długą manipulacyę naklejania marki na list, kontrolowania i przybijania pieczątki pocztowej, w znacznej mierze uprości. Jest to przyrząd, podobny do automatów na dworcach kolejowych z bombonami, zapałkami i t. p. Do otworu wrzuca się naznaczoną kwotę i list, który bardzo prosty, w środku umieszczony mechanizm, znaczy. Będzie to więc zarazem skrzynka pocztowa i biuro stampilowania listów, tak, że urzędnik nie będzie już potrzebował kontrolować ich. Jeżeli doświadczenia się powiodą i przyrząd okaże się dobrym, nie będzie potrzeba żmudnej manipulacyi listowej, a w zamian za to możnaby obniżyć opłatę listową.

„Münchner Allgemeine Zeitung“ donosi, że i niemiecka poczta zastanawia się nad zniesieniem marek. Przy oddawaniu przesyłki, złożonej najmniej z 500 listów, nie będzie się nadal lepić marek, tylko opłacać należytość w pieniądzach, a poczta sama odpowiednią pieczątką naznaczy, „opłacono“ lub „wolne od opłaty“ i t. p.

Obłęd religijny. Do proboszcza przy kościele św. Seweryna w Paryżu zgłosił się tymi dniami niejaki ks. Colonnec, o wyglądzie bardzo zbiedzonym, prosząc o wsparcie. Podczas rozmowy wpadł nagle w ton niezmiernie gwałtowny: zaczął krzyczeć, iż głos z nieba nakazuje mu wytępić wszystkich anarchistów, gdyż zamierzają

oni wszystkie kościoły we Francyi popodpalać; wreszcie, wśród gradu złorzeczeń mowa jego stała się zupełnie bezwładną. Biedny umysł chorego opanowały, widocznie, — tylko w formie wyolbrzymionej — bajki istotnie przez klerykałów rozsiane, choćby o niedawnym pożarze kościoła Aubervilskiego. Wystraszony proboszcz zawezwał policyę, która odwiozła do szpitala szaleńca w sutannie.

Wychowanie w zasadach pobożności. W Brukseli dnia 21 maja zatrzymaną została w jednym z kościołów dziewczynka, przystępująca do pierwszej komunii. Przybyła ona do kościoła w bardzo wykwintnym stroju, z bransoletkami, pierścionkami, koronkami. Wszystkie te przedmioty pochodziły z kradzieży, o czem ktoś anonimowo zawiadomił policyę. Policya doczekała się końca ceremonii, poczem dziewczynkę wraz z matką aresztowała.

Błogosławieństwo papieskie zastosowane do nowożytnej techniki. Przy jednej z ulic Wiednia znajduje się wystawa z mutoskopem, w której za wrzuceniem 10 centów, można oglądać całą kolekcyę „żywych obrazów“. Wybitną rolę w tych wszystkich wizerunkach odgrywa przeważnie — kobieta, ale nie brak także i innych motywów. Na jednym obrazie można zobaczyć papieża, rozdzielającego błogosławieństwo. Nad obrazem tym znajduje się następujący napis: „Kardynał Sebastyan Martinelli, delegat apostolski, mówi o przedstawionem na obrazie błogosławieństwie: Jest wyraźnem życzeniem Jego Świątobliwości, aby ci, którzy przypatrują się tylko błogosławieństwu, a przyjmują je z wierzącem sercem, zarówno dostąpili łask i szczęścia i aby to błogosławieństwo i im przyniosło pożytek, im, którzy nie mogą dostąpić tego szczęścia osobiście“.

Wyspa Siarczana. U północnych wybrzeży Nowej Zelandyi leży wysepka — istna osobliwość przyrody. Zwie się Siarczaną lub Białą, gdyż otulają ją gęste białe opary. Tworzy ją szereg skał, których nagie pionowe głowice wynurzają się z morza, sięgając 250 m. Pośrodku jeziore, o wodzie nasyconej kwasami siarkowym i solnym. Nad brzegami jeziora rozrzucone geizery, które tryskają parą i wyrzucają z ogłuszającym hukiem kamienie. Przy blasku słońca widok czarowny. Kłęby śnieżno-białej pary unoszą się nad skałami, błyszczącemi w słońcu mnóstwem kolorów. Pośród białych plam gipsu, pała gdzieniegdzie czerwony hematyt. Jak szych złocisty połyskuje siarka... Naturalnie, wysepka pozbawioną jest flory i fauny. Tylko do skał pobrzeżnych tulą się gniazda morskiego ptactwa. Dostęp na nią ogromnie trudny: trzeba piąć się po stromych skałach i oddychać atmosferą, przepojoną szkodliwymi wyziewami, w pobliżu zaś jeziorka nawet osłaniać twarz, gdyż pary nasycone kwasami działają żrąco na skórę.

Obszerniejszy opis tej dziwnej wysepki znajdą czytelnicy we „Wszechświecie“.

Echa majowe z Królestwa. Obchód warszawski 29 kwietnia, wywarł szalone wrażenie w całym kraju, a wieści o nim przedostały się do najbardziej oddalonych zakątków kraju.

Aresztowani podczas demonstracyi zostali już prawie wszyscy wypuszczeni i partya nie poniosła żadnych strat *). Na pierwszego maja w Warszawie oczekiwano czegoś poprostu okropnego. Wojsko było skonsygnowane w jeszcze większej liczbie, aniżeli poprzedzającej niedzieli, ludzie zamykali się po domach, gromadzili zapasy żywności i wody, obawiano się wychodzić na ulice i t. d. Wszystko to odetchnęło spokojnie, kiedy oprócz świętowania po fabrykach i warsztatach, nic się nie wydarzyło. Policya liczy uczestników demonstracyi 29 kwietnia na 30.000 osób. Dzień 1 maja w całym kraju przeszedł spokojnie. Świętowano w mniejszym lub większym stopniu we wszystkich ośrodkach naszego ruchu. Prawie wszędzie powiewały liczne czerwone sztandary z odpowiednimi rewolucyjnymi napisami. Zwłaszcza pięknie wyglądało to w Łodzi, gdzie towarzysze poumieszczali sztandary nietylko w dzielnicach robotniczych, ale i w centrum miasta. Wojsko skonsygnowano wszędzie, a w Łodzi wytoczono nawet... artyleryę W Zagłębiu Dąbrowskiem rozpowszechniono bardzo licznie udatną poezyjkę p. t. „Wezwanie z więzienia na 1-go maja“. W Wilnie urządzono spacer demonstracyjny na Newskim Prospekcie. Wogóle z każdym rokiem święto majowe u nas wypada coraz wspanialej.

Miłość księża i tajemnica zawodowa Zaledwie umilkły w naszej prasie echa sprawy ksieni Colomby, zaledwie „Wiek XX“ ukończył szereg siarczystych artykułów o kąpielach siarczanych, a oto znów z cienia klasztornego wypełzła na jaw sprawa romantyczna — tym razem nad brzegami Sekwany.

Bądź co bądź nasz dzielny Lwi gród wyprzedził pod tym względem o parę tygodni nawet stolicę Francyi! Może fakt powyższy, skoro silnie zaakcentowany będzie przez prasę galicyjską, zdoła nas zrehabilitować w oczach Europy, wobec której, jak zarzęcza „Przegląd“ lwowski, straciliśmy cały urok z powodu, iż w wyprawie pątniczej do Rzymu za mało znalazło się szlachty.

Jednym z bohaterów sprawy paryskiej jest niejaki de Garrec, vel ojciec Elizeusz. Wcale nie łysy, jak jego słynny imiennik prorok, — ognisty kaznodzieja, ściągał do Franciszkańskiej kaplicy sporo owieczek. Nie będąc jeszcze „w średnim wieku“, upodobał sobie jedną czarniawą owieczkę — pannę Cecylię L. Wahał się przez pewien czas, zali ma za nią błąkać się po pastwiskach ziemskich, ażali też pociągnąć ją ku rajskim wyżynom... i uległ mnich pokusie. Owieczka również uczuwała niepokój i w liście do byłego spowiednika ks. Bretona błagała o radę i pokrzepienie.

Ks. Breton zażądał korespondencyi, którą wymieniali zakochani i wszedłszy groźbami w posiadanie wszelkich szczegółów i dokumentów, przedłożył corpora delicti generałowi zakonu franciszkańskiego. Wskutek tego doniesienia Le Garrec opuścił celę klasztorną i wytoczył swemu niedyskretnemu koledze sprawę o niedochowanie tajemnicy. Breton tłómaczył się, iż ksiądz obowiązany jest tylko do przestrzegania tajemnicy, wysłuchanej przy konfesyonale, przeciwnik zaś twierdził, iż obowiązek ten rozciąga się na wszelkie zwierzenia, które księdzu, jako duchownemu kierownikowi są czynione. Trybunał przychylił się do wniosków oskarżyciela i skazał obwinionego na 200 fr. odszkodowania.

*) A więc groźne wieści o nieludzkich wyrokach na wziętych podczas demonstracyj, rozpowszechniane w prasie europejskiej i powtórzone nawet przez pisma partyjne, są zwykłą kaczką dziennikarską.

W sprawie adwokata Kastorego ogłasza jego substytut, p. Bolesław Schwarcenberg Czerny wiadomość, że p. Julia hr. Krasińska wniosła w sobotę do sądu karnego podanie, w którem oświadczyła, „że doniesienie przez nią do policyi na na Dra Kastorego wniesione o zbrodnię sprzeniewierzenia, polegało na nieporozumieniu, że obecnie po wyjaśnieniu sprawy doniesienie swe cofa“, z prośbą o zaniechanie wszelkich kroków przeciw Drowi Kastoremu.

Jak się dowiadujemy, oświadcza p. Krasińska, że wnosząc doniesienie, uległa namowom „osób postronnych“.

Pomimo tych odwołań, nie zamyśla podobno sąd karny zaniechać śledztwa. Adwokat Kastory przebywa obecnie w Berlinie.

Egzamin fizykacki przed komisyą egzaminacyjną, której przewodniczył protomedyk Merunowicz złożyło dziś siedmiu lekarzy, wszyscy z odznaczeniem, a mianowicie: dr. Miecz. Biliński z Tyczyna, dr. Izydor Drancz z Zastawny, dr. Plato Jabłoński z Setzdorf na Śląsku, dr. Stan. Klocek z Czerniowiec, dr. Stan. Kubisztal, asystent Uniw. Jag., dr. Kaz Skórkowski z Krakowa i dr. Franc. Sąkiewicz z Turki.

Rada nadzorcza Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie obradowała w ciągu dwóch dni ostatnich. Drugim dyrektorem Towarzystwa wybrany został p. Ignacy Głażewski, jego zastępcą dr. Henryk Szarski. Dyrektor-referent, p. Edmund Piotrowski otrzymał stabilizacyę.

Utrwalona dywidenda za rok ubiegły wypadła bardzo skromnie: w dziale ubezpieczeń pośmiertnych 5%, na dożycie 2 proc., wojennych 50 proc. Na fundusz emerytalny akwizytorów przeznaczono 8000 koron.

Jacyś nieznani panowie, zapewne „niedżentelmeni“ chodzili w sobotę po kawiarniach i restauracyach i zabierali numery „Naprzodu“, w których był wydrukowany artykuł o generale Navarinim i jego synu. Ponieważ egzemplarze, doręczone jeszcze przed konfiskatą, są prywatną własnością abonentów, jest takie zabieranie numerów czynem, przewidzianym w kodeksie karnym. Upraszamy tedy abonentów, aby takie indywidua, zabierające cudzą własność, wprost oddawali w ręce władz. Wniesiemy też doniesienie karne do prokuratoryi, aby ochronić się na przyszłość od tego rodzaju niedżentelmenów.

Dr. Wład. Wisłocki, kustosz Biblioteki Jagiellońskiej, redaktor i wydawca „Przewodnika bibliograficznego“, zachorował o-

ożnie. Życiu jego grozi poważne niebezpieczeństwo.

Dwumiesięczny urlop otrzymał dyrektor Kasy oszczędności p. Slęk, z powodu niedomagania na zdrowiu.

Z filozofii sybaryty. Pod tym tytułem wydał świeżo Oskar Blumenthal całą wiązankę aforyzmów, pełnych złośliwej ironii. Przytoczymy z nich parę celniejszych:

...Od wielu lat patrzę, jak ludzie przychodzą i odchodzą od zielonego stolika. Wiecie dlaczego sam przestałem grywać karty? Bom się przekonał, że stolik do gry, jest najnieznośniejszy ze wszystkich mebli domowych. Przedewszystkiem zabija wszystkie inne meble: biurko, szafę do książek, fortepian, ba, nawet łoże małżeńskie. A jaki z tego sens moralny? Taki, że gra jest przepędzaniem czasu tylko dla milionerów lub tych, którzy nie chcą długo być milionerami.

...Czy to nie ironia? Zaledwie ktoś dorobi się tak, że może sobie pozwolić na trufle albo na szampana, zaraz znajduje się jakiś lekarz, który mu albo trufli albo szampana zabrania.

...O, ludzie, jesteście śmieszni! Dlaczego taki młody szaławiła, jak baron W., nie ma robić głupstw? Cobyście powiedzieli o kobiecie, któraby odcięła od swego kapelusza pióro strusie, aby w poduszce swojej powiększyć ilość pierza? Nie rozumnie postępują sobie ludzie, którzy pozbawiają swą młodość wszelkiej radości za to, aby na starość mieć dobrą o sobie opinię.

...Dla niektórych ludzi wyrazy: Kalifornia, Klondyke, wogóle Ameryka, mają magiczne znaczenie. Niema większej nad tę niedorzeczności. Gdyby w tych krajach ludzie obchodzili się bez pieniędzy, to kasyerzy, którzy od nas uciekają na drugą półkulę, nie braliby ich ze sobą.

...Na wszystko trzeba brać pokwitowanie. Czy wiecie, do jakiego doświadczenia doszedłem w długiem mojem życiu? Oto do takiego, że należy brać pokwitowanie nawet z wymierzonego policzka, bo zdarzyło się nieraz, że utrzymujący policzek zaprzeczał, że go otrzymał.

Ten ostatni aforyzm powinni sobie wziąć do serca pp. Ehrenberg i Masłowski, których nazwiska w kwestyach policzkowych kojarzą się w myśli tak niepodzielnie, jak, np. imiona Roberta i Bertranda...

Telegraf i telefon.

Arcybiskupi umierają.

Poznań, 28 maja. Wczoraj rano zmarł arcybiskup S t a b l e w s k i.

Sytuacya.

Wiedeń, 27 maja. „Mężem stanu“, który figurował przed kilku dniami w „Czasie“ jest, jak zapewniają dzienniki, sam dr. Körber, prezydent ministrów. Chciał on przez to wywrzeć na Koło polskie większy nacisk, aby wystąpiło przeciw obstrukcyi Czechów.

Wedle pogłosek, krążących w Wiedniu, jest rozwiązanie parlamentu tylko groźbą dla klerykałów i Koła polskiego.

Wiedeń, 28 maja. Wydany komunikat o wczorajszej konferencyi przewodniczących klubów niemieckiej lewicy, oświadcza, że konferencya obradowała nad tem, w jaki sposób parlament uczynić zdolnym do rozpoczęcia normalnej działalności. Uchwalono zejść się jeszcze raz przed najbliższem posiedzeniem parlamentu, aby rozważyć jeszcze raz propozycye, które mają być przedłożone wszystkim stronnictwom, które należą do „Gemeinbürgschaft“.

Jak zapewniają dzienniki, konferencya skończyła się bez żadnego rezultatu.

Delegacye.

Budapeszt, 27 maja. W dalszym ciągu przemawiał przez 4 godziny K o z ł o w s k i. Zapewniał w mowie swej, że Koło polskie jest nawskróś austryackie. Wkońcu wyraził zaufanie Gołuchowskiemu.

Na wniosek C z e d i k a uchwalono zamknięcie dyskusyi. Do głosu jeszcze zapisani: Stürgk, Popovici i Parisch.

Klęska klerykałów w Belgii.

Bruksela, 28 maja. Wybory do parlamentu przyniosły rządowi większość zaledwo 10 mandatów. Należy to uważać za klęskę rządu i klerykałów. Socyaliści zrobili znaczne postępy.

Rocznica komuny.

Paryż, 28 maja. Wczoraj odbyły się urządzone przez socyalistów uroczystości w rocznicę zgniecenia komuny paryskiej.

Wybory we Francyi.

Paryż, 28 maja. Wybory ściślejsze z departamentu Sekwany dały następujący wynik: 2 republikanów, 1 nacyonalista, 1 były radykał, 1 socyalista.

Położenie we Francyi

Paryż, 28 maja. Były prezydent ministrów D u p u y, który kandyduje do senatu z departamentu Haute Loire, wystosował list do wyborców, w którym rozwija swój program, potępia zarówno nacyonalizm, jak — socyalizm i oświadcza, że republikanie muszą się sprzeciwić odświeżenia sprawy D r e y f u s a, która tyle nieszczęść Francyi zgotowała.

Paryż, 28 maja. Były prezydent ministrów B o u r g e o i s wygłosił mowę na bankiecie, w której oświadcza, że nie trzeba mówić ciągle o ojczyźnie, aby być dobrym patryotą. Nacyonalistom należy przeciwstawić partyę narodową, któraby miała za zadanie obronę narodową i utrzymanie republiki. Nacyonalizm kompromituje tylko ojczyznę przed zagranicą.

Strejki.

Hohenmauth, 28 maja. W przędzalni lnu Ryszarda Kaisersheimba koło Chotzen, zastrejkowała część robotników, a mianowicie ta, która jest zajęta przy czesaniu przędzy.

Falknów, 28 maja. Wszyscy górnicy szybu „Heleny“ w Neusattel i szybów I i II „Józefa“ w Dawidsthal, porzucili pracę z powodu sporu o płacę.

Trifail (Styrya), 28 maja. Górnicy w tutejszych szybach węglowych w liczbie 2.700 rozpoczęli bez robocie, a to z powodu wydalenia jednego z funkcyonaryuszów tamtejszego stowarzyszenia spożywczego. Na miejsce przybyli starosta hr. Attems z Cili i starszy komisarz górnictwa, Salomon, w asystencyi silnego oddziału żandarmeryi. Wszystkie usiłowania, aby doprowadzić do porozumienia, nie odniosły pożądanego skutku. Spokój nie został wcale zakłócony

Niepokoje w Chinach.

Londyn, 28 maja. Biuro Reutera donosi z Pekingu pod datą 27 b. m.: Na odbytej wczoraj naradzie ciała dyplomatycznego uchwalono wezwać rząd chiński (Tsung-li-Yamen), aby podał do wiadomości środki, jakich zamierza użyć przeciwko bokserom.

Wojna.

Londyn, 28 maja. Dzienniki wieczorne ogłaszają depeszę z Senekal tej treści, że generał Randle obsadził tę miejscowość. Anglicy stracili 11 ludzi, straty Burów są znaczne.

Londyn, 28 maja. Lord Roberts telegrafuje pod datą wczorajszą: Dziś przekroczyliśmy rzekę Vaal i obozujemy na północnym brzegu rzeki. Straty ponieśliśmy małe; 3 żołnierzy zabitych, 1 brakuje.

Generał Baden-Powell donosi, że kolej między Buluwayo a Mafeking jest już zrekonstruowana.

Londyn, 28 maja. Według depeszy z Barklywest z 26 b. m. obsadzili Burowie orańscy ponownie Kuruman. W Rielfontein i w Danielskuil są jeszcze obozy Burów, z czego wnosić należy, że powstanie holenderskich kolonistów nie jest jeszcze w zupełności stłumione.

Wedle doniesienia z Maseru wzięła konnica angielska 150 Burów do niewoli wraz z 10 wozami ze zbożem, poczem wkroczyła do Ficksburg, gdzie zabrała jedno działo Maksima.

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:		w Austryi:	
miesięcznie	1 K 60 h	miesięcznie . .	2 K
kwartalnie	4 „ 50 „	kwartalnie . .	6 K
rocznie .	18 „ — „	rocznie . . .	24 K

Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.

w Niemczech: kwartalnie 7 marek.

w innych krajach: kwartalnie 10 franków.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i Administracya:

Kraków, Bracka 15.

Telefon Nr. 396.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**

Wydawca: **Jan Englisch.**

Właściciel i odpow. redaktor: **Dr. Zygmunt Marek.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Kupujcie ubiory męzkie i dziecinne

tylko w magazynie 16 12—20

CHEMINA FELDMANA

w Krakowie, plac WW. Świętych **1.**

Za trwały towar i najtańsze ceny ręczy się.



Hotel Metropole



w Krakowie, przy ul. Gertrudy 28

poleca swój, **nowo otwarty Ogród.**

Wyborowa kuchnia. 85 5—4

Piwo pilzneńskie z browaru mieszczańskiego w Pilznie.

Wina austryackie, węgierskie i zagraniczne.

Usługa szybka i rzetelna.



Największy skład

Maszyn do szycia i haftu

SINGERA

niedoścignionej trwałości, najnowszej konstrukcyi, a nowszej od wszystkich przez inne składy ogłaszanych, czółenkowe, pierścieniowe i Vibrating Shuttle

szyjące naprzód i wstecz. — Nauka szycia i haftu bezpłatnie. — **Gwarancya pięcioletnia.**

Fabryczny skład oryginalnych maszyn do szycia

MICHAŁ KAMMHOLZ

Cieszyn, Saska kępa 29 5 34—6 Filia: Kraków, Floryańska 34.

KSIĘGARNIA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Administracya „PRZEDŚWITU“ i SWIATŁA“.

Ekspedycya zagraniczna: „Robotnika“, „Górnika“ i „Arbajtera“.

Wysyła katalogi i udziela wszelkich informacyi w zakresie księgarskim **darmo**.

Dostarcza **wszelkich** książek w języku polskim, rosyjskim, niemieckim, francuskim i angielskim, zwłaszcza poleca niemieckie wydawnictwa socyalistycznej firmy: J. H. W. Dietz Nachf. w Sztuttgardzie.

Poleca swe usługi bibliotekom towarzystw robotniczych i młodzieży. ☞ Na żądanie układa biblioteki dla towarzystw robotniczych. 13 12

Adres: JÓZEF KANIOWSKI, 67 Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

Pobyt w Krakowie z powodu dalszych zobowiązań obliczony jest tylko na krótki czas!

Jeszcze 16 przedstawień!

Cyrk Henry

78 14—30 w Krakowie

przy placu Wielopole.

Dziś we wtorek, d. 29 maja

bez względu na pogodę

O godzinie 8-ej wieczorem:

Galowe Przedstawienie

z nadzwyczajnym programem.

☞ Senzacyjny występ jedynego w świecie ☜

olbrzymiego słonia

BLONDINA

zwanego najlepiej tresowanym czworonogiem w świecie.

Mis Henriette

mistrzyni jazdy.

Nowość! Nowość!

Po raz drugi w Krakowie!

W Wiedniu przeszło 100 razy grane!

W Moulin Rouge w Paryżu

wielka pantomina złożona z 2 części, aranżowana przez baletmistrzynię p. Stringelli, wykonana przez cały personal.

Szczegóły w programie.

Otwarcie kasy codziennie od g. 6½ wiecz.

Biletów na miejsca siedzące wcześniej nabyć można u Wgo W. Bujańskiego, Rynek główny od godz. 10 rano do 6 wiecz.

Jutro o g. 8 w.: **Wielkie Przedstawienie.**

Towarzyszy

obsługuję z uprzejmością i starannością. - Gazety robotnicze i broszurki do czytania.

J. KUPFER, Fryzyer,

8 **ul. Wolska 1.**

Bogato ilustrowane **Cenniki** na żądanie wysyła się darmo.



Znane z dobroci i regularnego chodu

Zegarki prawdziwe genewskie, złote, srebrne i niklowe

dokładnie uregulowane, z rzetelnem 3 letniem poręczeniem,

zegary ścienne, pendułowe i budziki

oraz ***wyroby złote i srebrne***

urzędownie stemplowane

jak: **łańcuszki, broszki, kolczyki, medaliki, korale itd.**

poleca ☞ **najtaniej** i w wielkim wyborze

Emil Goldwasser w Krakowie

• • • • ulica Grodzka Nr. 58ᵉᵐ • • • •

(pierwszy sklep przy ewangielickim kościele). 17 15—10

Na składzie: **łyżki, łyżeczki, noże, widelce, lichtarze, cukiernice, tace i inne wyroby z chińskiego srebra.**

Obrączki ślubne, pierścionki każdej wielkości.



Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą.